Gość Niedzielny

Ilustrowany Tygodnik Katolicki

Nr. 17 Olsztyn, 24 kwietnia 1938



Wiosna w lesie bukowym

Przywróciły do domu bociany

Powróciły do domu bociany,
Ze zamorskiej powróciły ziemi;
Słonko blaski grzeje promiennemi,
Dźwięczą srebrne rzeki,
Szumi bór daleki,
Żywiczne śląc zapachy na rozległe łany.

Po zapłociach, po chłopskich ogródkach
Tchną świeżością podstarzałe grusze,
Że goryczą napojone dusze
Na ich widok nie pomną o smutkach;
Pieśń skowronków szczera
Brzmi, że atmosfera,
Jak w morzu, tak się kąpie w wiosennych promieniach.

Przyjdzie rano z uśmiechem na twarzy.
Wnet na ziołach lśnią się diamenty,
Promień z bożej rozkoszy poczęty,
W tysiąc świateł łamie się i jarzy
W tej błękitnej wodzie,
Co ma żwir na spodzie,
A górą oko złotem nenufarów darzy.

Wyruszyli oracze na pole,
Ostry lemiesz czarną ziemię kraje;
Przeorali jedno, drugie staje,
Rosą potu spływa trud po czole;
Przecież radość bierze
Na te skiby świeże,
Na zapach, co ogarnia chlebodajną rolę.

I z tej piersi sukmaną okrytej,
Od bławatów promienniejsze zwrotki,
A tak wonne, jako miód ten słodki,
Co z bzów sączy, wznoszą się w błękity —
Nad oraczów głowy,
Aby, w deszcz majowy
Skroplone, paść na trawę i na kwiat rozkwitły.

Jan Kasprowicz.

Na niedzielę pierwszą po Wielkiejnocy

Lekcja

1 Jan V. 4—10.

Najmilsi! Wszystko co się narodziło z Boga, zwycięża świat; a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza. Któż jest, co zwycięża świat, jedno który wierzy, iż Jezus jest Synem Bożym? Ten jest, który przyszedł przez wodę i krew, Jezus Chrystus; nie w wodzie tylko, ale w wodzie i krwi. A duch jest, który świadczy, iż Chrystus jest prawda. Albowiem trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch święty; a trzej jedno są. A trzej są, którzy świadectwo dają na ziemi: Duch, i woda, i krew, a ci trzej jedno są. Jeźli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest: albowiem to jest świadectwo Boże, które większe jest, iż świadczył o synie swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, ma świadectwo Boże w sobie.

Ewangelia

Jan XX. 19—31.

Onego czasu: Gdy był wieczór dnia onego pierwszego Szabbatów, a drzwi były zamknione, kędy uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni żydów; przyszedł Jezus, i stanął w pośrodku, i rzekł im: Pokój wam! A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie ujrzawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: Pokój wam! Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nie, i rzekł im: Weźmijcie Ducha św.: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie, są zatrzymane. A Tomasz, jeden ze dwunastu, którego zowią Didymus, nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę w ręku jego przebicie gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożęli ręki mojej w bok jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach, byli zasię uczniowie jego w domu, i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamknionymi, i stanął w pośrodku, i rzekł: Pokój wam! Potem rzekł Tomaszowi: Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje, i ściągnij rękę twoję, a włóż w bok mój: a nie bądź niewiernym, ale wiernym. Odpowiedział Tomasz i rzekł mu: Pan mój, i Bóg mój. Powiedział mu Jezus: żeś mię ujrzał Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli. Wieleć i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tych księgach napisane. A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus Chrystus, Syn Boży; a iżbyście wierząc, żywot mieli w imię jego.



Pan mój i Bóg mój

NAUKA

Czasy obecne, przy ogólnym przygnębieniu gospodarczym i rozstroju politycznym, obfitują, Bogu dzięki, i w zdarzenia podniosłe, radosne. Bujnie rozkwita życie religijne, zwłaszcza wśród młodzieży Akademickiej, w szeregach inteligencji współczesnej. W takiej Kolonii np. z okazji rekolekcyj wielkanocnych przystąpiło do Stołu Pańskiego 12 000 mężczyzn: wspaniały to był widok, tak pisze korespondent, naoczny świadek, gdy olbrzymia tysiączna masa głów ludzkich stłoczona w karnym pochodzie sunęła ulicami miasta z różańcem w dłoni; rozwarły się podwoje świątyni, wchłonęły w siebie tysiąc jeden i drugi i trzeci, a wciąż jeszcze napływała nowa fala... a gdy pod strop świątyni buchnęły słowa odnawianego przymierza chrztu św. „wierzymy!"... „odrzekamy się!" — trza było z Janem św. wołać: „to jest zwycięstwo, które pokonuje świat: wiara nasza!" (1 Jan V, 4).

Jakże niestety na tle tej wiernej rzeszy serc i dusz oddanych Bogu Eucharystycznemu odbijają niekorzystnie sylwetki nowoczesnych Tomaszów, trzymających się zdala od wszelkich szlachetnych porywów gorącego serca stęsknionego za Bogiem, z swoim ustawicznie sceptycznym: „jeśli nie ujrzę... jeśli nie przekonam się... nie uwierzę!"

To ma dla nich tylko wartość, co zmierzyć można, zważyć, czego się można dotknąć.

Biedni oni...

Była Gwiazdka radosna, cieszył się świat z Narodzenia Pańskiego, — oni nie wiedzieli, czyliż na prawdę się Chrystus narodził...

Rozkołysały się dzwony wielkanocne radosnym „Alleluja" — oni stoją z daleka i czekają cudu, zali Pan im się ukaże i jak Tomaszowi palce do rany przyłożyć każe.

Daremnie czekają! Pan dla Tomasza wyjątek zrobił dla nas, dla ludzi naszych czasów przykazania zostawił: „Kto uwierzy, zbawion będzie."

I nieprędzej nabierze dla nich wartości życie całe, aż przekonają się o potrzebie wiary. Bo czymże jest człowiek, choćby najzdolniejszy, najinteligentniejszy, bez wiary? Zdolności jego, talent, wiedza.. to jak szereg zer bez cyfry dodatniej na przedzie.

Bez wiary nie możliwe jest, nawet w porządku naturalnym, życie społeczne:

Uczeń przez wiarę bierze naukę od profesorów, bo jej sam nie może zdobyć. Uczony jeden od drugiego przyjmuje wyniki badań i dalej na nich buduje, dziecko wierzy ojcu i matce, że oni są jego

rodzicami i z tej wiary czerpie najszlachetniejsze uczucia: miłości, poszanowania rodziców. Przez wiarę łączy się duchowo człowiek z człowiekiem, naród z narodem, społeczność ze społecznością, — człowiek z Bogiem!

Bez wiary nie może człowiek spełnić swego celu tu na ziemi:

Człowiek bowiem, według określenia św. Ignacego, żyje po to na ziemi, aby Boga poznał, coraz bardziej Go kochał, Jemu służył, i przez to dostał się do nieba.

Bez wiary, niepodobna jest spełnić pierwsze zadanie: Boga poznać. Każdy człowiek posiada wrodzoną tęsknotę za Bogiem, nawet najprymitywniej żyjący ludzie dzicy mają pojęcie o Bogu, że istnieje, za dobre nagradza, a za złe karze. Ale pojęcie to może być nieraz bardzo spaczone i jest tam, gdzie nie ma religii objawionej, gdzie człowiek nie łączy się z Bogiem zapomocą wiary w prawdy objawione. Pojęcie Boga u ludzi takich jest podobne w wartości swojej do pojęcia o górach tego człowieka, który nigdy gór nie widział i od żadnego naocznego świadka o górach sobie opowiedzieć nie kazał. Jakże inaczej, gdy mu naoczny świadek, który w górach był, opowie.

Bez wiary nie podobna Boga kochać! Tylko człowiek przejęty wiarą, może powiedzieć: Boże, choć Cię nie pojmuję, jednak nad wszystko miłuję!

Bez wiary nie podobna Bogu służyć: tylko tam, gdzie zapanował dekalog, gdzie w sercu tkwi wiara w Boga, tam i jednostki i społeczeństwa całe, służyć będą Bogu. Znamienne to słowo wypowiedział wielki prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Jerzy Washington, gdy 17 września 1796 r. po upływie drugiej kadencji ustępował z swego stanowiska:

„Między tym wszystkim, co wiedzie do pomyślności państwa — pierwszym i nieodzownym warunkiem jest religia i moralność. Próżno mieniłby się ktoś być dobrym patriotą, skoro pracowałby nad podważaniem tych wielkich filarów pomyślności ludzkiej... Wystarczy sobie zadać pytanie, jakby przedstawiało się bezpieczeństwo mienia, czci, a nawet życia, gdyby zabrakło religii..."

Życie nasze całe straciłoby sens, gdybyśmy zagadek jego nie potrafili rozwiązać na podstawie wiary. Od samej kołyski otaczają nas tajemnice: skąd się wziąłem, po co żyję i dokąd pójdę, czy wogóle jest życie po śmierci?

Niejeden uczony głowił się nad tymi pytaniami, dużo mądrych książek na ten temat napisał, — aż wkońcu przyznać musiał, że wszystko. co napisał o wiele dokładniej i jaśniej powiada katechizm na jednej stronnicy.

Nigdy tak bardzo, jak w dzisiejszych czasach nie okazała się potrzeba podkreślania potrzeby wiary i to takiej, jakiej się domaga od nas Kościół nauczający: nie wiary takiej sobie własnej, takiej bezbarwnej, ale wiary wyraźnej, wiary żywej, ujawniającej się w dobrych uczynkach. Wyraźnych nieprzyjaciół wiary wśród nas może nie ma, ale czyż nie brak Tomaszów współczesnych, którzy tolerują religię, wiarę wszelką, nie będąc przekonani o jej wewnętrznej wartości, a tkwią jedynie w kościele katolickim dla tradycji, ponieważ ojciec, dziad, pradziad był katolikiem, ponieważ religia katolicka w Ojczyźnie naszej ma swoją piękną tradycję!

Oby wiara wśród nas ożywiła się! Oby nie było wśród nas Tomaszów, co na cud czekają! Niech ten Chrystus zmartwychwstały wskrzesi w sercach zastygłych z popiołów tę iskrę Bożej wiary, którą w dziecięcych latach ręka matki wznieciła, w ogień katecheta rozpłomienił, a życie, może występne, towarzystwo niedowiarków, przysypały gruzem ziemią...

Albowiem w niemocy naszej i braku siły moralnej w czasach kryzysu wartości — „ta będzie moc i siła nasza, która zwycięży świat: wiara nasza!"

Amen.

NIEMASZ GO TU

Słońce nie wzeszło jeszcze tego dnia, który dla nas jest Niedzielą, gdy Niewiasty udały się do ogrodu. Lecz na wschodzie, z ponad wzgórz, wstawał już brzask biały, lekki, niby odbicie ziemi, odzianej w lilie i srebro, wplatał się w drgające światło gwiazd i zwolna pochłaniał iskrzące jaśnienie nocy. Był to jeden z owych przedświtów cudownych, które przypominają sen duszy niewinnej i piękno obietnicy; w których niepokalane i miłościwe powietrze zda się jakoby było od lotu aniołów potrącone. Dni dziewicze, poprzedzane zorzami bladymi, wstydliwym świtu rumieńcem, świeżością róży, dreszczem orzeźwienia.

Niewiasty, zbywszy smutku, szły, w chłodzie poranku, niemal oczarowane jakiemś natchnieniem, którego nie umiałyby usprawiedliwić. Czy wracały, by znów ujrzeć raz jeszcze tego, który ich serca zabrał i nie strwonił? Czy wracały, by nad zwłokami Ofiarowanego złożyć wonności silniejsze od tych, jakie złożył Nikodem?

I, rozmawiając między sobą, niepokoiły się:

— Kto odwali nam kamień z nad grobu?

Było ich cztery, gdyż do Marii z Magdali i Marii z Betanii przyłączyły się Joanna z Kuzy i Salome, lecz były to kobiety, nadomiar, znękane bólem.

Zaledwie jednak przybyły do miejsca, gdzie leżał głaz, stanęły, jak wryte. Ciemny wstęp do groty był otwarty i ukazywał ciemne wnętrze grobu. Nie wierząc swoim oczom, najśmielsza z przybyłych dotknęła drżącą ręką progu. W świetle dnia, które wzmagało się z każdą chwilą, ujrzały kamień tuż obok, oparty o skały.

Oniemiałe z przerażenia, kobiety obejrzały się wokół siebie, jakby w oczekiwaniu, że ktoś nadejdzie, chcąc dowiedzieć się, co się stało w ciągu owych dwóch nocy, gdy one były daleko. Maria z Magdali pomyślała nagle, że żydzi nocą wykradli ciało Chrystusa, niesyci jeszcze tych cierpień, jakie zadali mu za życia. Lub może, podrażnieni tym pogrzebem, zbyt dla heretyka uroczystym, rzucili go w pospólny dół hańby, kędy rzucano ukamienowanych i krzyżowanych.

Lecz było to tylko przeczucie. A może Jezus spoczywał jeszcze wewnątrz grobu, owinięty w

wonne prześcieradła? Wejść do środka nie miały odwagi; ale nie mogły też zdobyć się na to, aby wrócić, nie dowiedziawszy się nic pewnego. Lecz skoro tylko słońce, wynurzywszy się wreszcie z poza grzebienia wzgórz, oświeciło wejście do groty, wzmogły się na duchu i wstąpiły do środka.

Zrazu nie dostrzegły nic, lecz po chwili nowa ogarnęła je zgroza. Z prawej strony siedział ubrany w białą szatę Młodzian — szata jego w tym mroku była biała i jasna, jako śnieg — i zdawał się czekać na nie:

— Nie lękajcie się. Czemu szukacie żyjącego między umarłymi? Niemasz go tu: zmartwychwstał. Wspomnijcie, jako wam powiadał, gdy jeszcze był w Galilei, że będzie wydan w ręce ludzi grzesznych i ukrzyżowan, a drugiego dnia zmartwychwstanie!

Niewiasty słuchały, zdumione i drżące, nie mając sił, by odpowiedzieć. Lecz Młodzian ciągnął dalej:

— Pójdźcie do swych braci i powiedzcie im, że Jezus zmartwychwstał i że niebawem go ujrzą.

Wszystkie cztery, dygocąc z przerażenia i radości, wyszły z groty, aby pędem pobiec tam, kędy je posłano. Lecz kilkanaście zaledwie ubiegłszy kroków, gdy znalazły się poza obrębem ogrodu, Maria z Magdali zatrzymała się nagle, pozostałe zaś kobiety, nie czekając na nią, śpieszyły dalej drogą ku miastu. Dlaczego się zatrzymała? Sama na to nie umiałaby odpowiedzieć. Może słowa nieznajomego nie przekonały jej dostatecznie; może nie zdążyła sama się upewnić, że miejsce było istotnie puste; czyż nie mógł być ów młodzieniec wspólnikiem kapłanów, postawionym tam, aby wprowadzić je w błąd?

Wtem odwróciła się i ujrzała, obok siebie, na tle zieleni i słońca, jakiegoś człowieka. I nie poznała go wówczas, gdy się ozwał do niej:

— Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?

Marii wydało się, że był to ogrodnik Józefa idący tak wcześnie na robotę.

— Płaczę, gdyż wzięto Pana mego z grobu, a nie wiem, gdzie go złożono. Jeżeliś to ty go wziął powiedz mi, kędyś go złożył, a pójdę go zabrać.

Nieznajomy, tknięty tą szczerością namiętną, tą prostotą dziecięcą, jednym tylko odpowiedział słowem, jednym imieniem, jej imieniem, ale tym głosem tęsknoty i żalu, tym głosem przenikającym i niezapomnianym, który ją wołał tyle razy:

— Mario!

Wtenczas, jakby ocknięta znienacka, zrozpaczona odnalazła swego utraconego:

— Rabboni! Mistrzu!

I padła mu do nóg, na rosistą trawę, i uścisnęła je swemi rękoma, te stopy bose, które miały jeszcze na sobie podwójną czerwień od gwoździ.

Lecz Jezus rzekł:

— Nie tykaj się mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego, ale idź do braci mojej a powiedz im, że wstępuję do Boga mego i waszego. I powiedz im, że ich uprzedzę w Galilei.

I natychmiast odsunął się od klęczącej i oddalił się wśród krzewów, uwieńczony słońcem.

Maria patrzyła za nim, dopóki nie zniknął jej z oczu; poczem podniosła się z trawy, przeobrażona na twarzy, oszołomiona, ślepa od szczęścia, i pobiegła drogą, kędy poszły jej towarzyszki.

Te przed chwilą właśnie wróciły do domu, w którym ukrywali się uczniowie, i opowiadały burzliwymi i zdyszanymi głosami, niewiarogodny ów wypadek: grób otwarty, młodzian biało odziany, rzeczy, które im oznajmił, Mistrz zmartwychwstał, posłanie do braci.

Atoli mężczyźni, wciąż jeszcze przybici pogromem, a na domiar, w tych dniach niebezpieczeństwa, bardziej od owych biednych kobiet zgnuśniali się czując i zniechęceni, nie chcieli wierzyć owym cudownym nowinom. Przywidzenia, plotki kobiece, mówili. Jakże mógł zmartwychwstać zaraz po dwóch dniach? Mówił, że powróci, ale nie natychmiast: tyle rzeczy okropnych ma się dokonać, nim ów dzień nastąpi!

Wierzyli w zmartwychwstanie Mistrza, ale nie pierwej, aż wskrzeszeni zostaną wszyscy umarli: wtenczas nastąpi jego powrót w chwale, na początku Królestwa. Lecz nie teraz: byłoby to zbyt rychło; nie mogło to więc być prawdą: były to poranne sny majaczących niewiast, uwodne złudzenia.

Lecz w tej chwili nadbiegła, bez tchu z powodu szybkiego pędu i wzruszenia, Maria z Magdali. To, co mówiły jej towarzyszki, było prawdą wszystko było prawdą. Ale stało się coś więcej: ona sama widziała go temi oto oczyma, i on mówił do niej, i zrazu nie mogła go poznać, lecz rozpoznała natychmiast, gdy zawołał na nią po imieniu: dotykała stóp jego swymi rękoma, widziała rany jego nóg; on to był, żywy, jak przedtem, i nakazał jej, jako Nieznajomy, aby szła do braci, iżby wiedzieli, że zmartwychwstał, jako był zapowiadał.

Szymon i Jan, nareszcie wstrząśnięci, porwali się z miejsca i jęli biec ku ogrodowi Józefa. Jan, jako młodszy, wyprzedził towarzysza, i pierwszy przybył do grobu. I pochyliwszy głowę ku otworowi groty, ujrzał na ziemi chusty, ale nie wszedł. Po chwili dopadł i Szymon, dysząc ciężko, i wtargnął do groty. Prześcieradła rozrzucone były na ziemi; chusta atoli, okrywająca głowę nieboszczyka, złożona była i zwinięta na boku. Wstąpił z kolei i Jan: ujrzał i uwierzył. Nie ozwawszy się ani słowa do siebie, wrócili w szalonym pośpiechu do domu biegnąc pędem przez całą drogę, jak gdyby spodziewając się odnaleźć Zmartwychwstałego pośród braci, których opuścili.

Lecz Jezus, rozstawszy się z Marią, oddalił się z Jerozolimy.

Msza św. najlepszym wychowawcą ludzkości

Ośrodkiem, około którego skupiają się wszystkie czynności liturgiczne Kościoła i całe życie chrześcijańskie, jest bezsprzecznie Najświętszy Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, zwany także Sakramentem Ołtarza. Najświętszy Sakrament różni się od innych Sakramentów nie tylko tym, że jest w nim obecny sam Dawca łaski, podczas gdy inne Sakramenty są tylko widocznymi i skutecznymi znakami, ale także i tym, że jest nieustanną Ofiarą Chrystusa i Kościoła, przez którą w sposób bezkrwawy i nieustannie odnawia się krwawa ofiara Chrystusa.

Ta niekrwawa ofiara odprawia się bez przerwy od czasów apostolskich po dzień dzisiejszy i będzie się odprawiać do końca świata. Związane z tym zebrania liturgiczne, opisywane przez św. Łukasza i pisarzy chrześcijańskich pierwszych wieków, stają się wszędzie, we wszystkich kościołach Jerozolimy, Antiochii, Aleksandrii, Odessy, Rzymu, Gallii, Hiszpanii itd. uroczystym obrzędem, stanowiącym punkt środkowy kultu chrześcijańskiego, najważniejszym czynnikiem wychowawczym, skupiającym koło Chrystusa wszystkich wiernych jego wyznawców.

Msza św., ta niekrwawa ofiara Nowego Zakonu, jest najwznioślejszym dziełem miłości Bożej względem ludzi. O jej znaczeniu piszą w licznych dziełach Ojcowie Kościoła i teologowie, a artyści malarze, rzeźbiarze, architekci, poeci i muzycy, natchnieni tajemnicą Mszy św., w ciągu wieków tworzyli na jej temat genialne dzieła.

Nie będzie więc wcale przesady, jeżeli się postawi twierdzenie, że Msza św. nie tylko uświęca, ale jest także najlepszym wychowawcą ludzkości.

Żeby jednak Msza św. spełniła w nas to wychowawcze zadanie, musimy w niej uczestniczyć duszą i ciałem.

Nie wolno więc być nam tylko biernymi uczestnikami tej niekrwawej ofiary, z duszą przepełnioną obcymi myślami i pragnieniami, często nie zdając sobie sprawy z tego, co się przy ołtarzu dzieje, za kogo się kapłan modli, za kogo ofiaruje.

Mamy więc być nie tylko biernymi słuchaczami, ale „czynicielami zakonu", nie tylko świadkami Mszy św., ale jej żywymi współuczestnikami, bo tylko wtedy złączymy się z Kościołem w tajemnicy Chrystusowej miłości.

Tak bowiem było od początku za czasów apostolskich i w ciągu wieków następnych. Opisuje nam to między innymi św. Justyn męczennik (około 150 roku po Chr.) w następujących słowach: „W dzień słońca (t. j. w niedzielę) wszyscy ci, którzy mieszkają w mieście lub po wsiach, zbierają się w tym samym miejscu. Czyta się tam Pamiętniki Apostolskie (t. j. ewangelię) i pisma proroków tak długo, jak czas pozwala. Następnie skoro czytanie się skończy, przewodniczący (t. j. biskup lub w jego zastępstwie kapłan) zachęca swymi własnymi słowy (kazanie) wszystek lud do naśladowania tych pięknych rzeczy, o których co dopiero czytano. Potem wszyscy wraz powstajemy i odprawiamy modlitwy. Po skończeniu wspólnych modlitw przynoszą chleb, wino i wodę, a przewodniczący wznosi swe modlitwy i dziękczynienia do Boga, zaś lud wydaje okrzyki: Amen, t. j. „Niech się tak stanie". Następnie rozdziela on konsekrowane pokarmy, z których cząstkę posyła się przez diakonów nieobecnym".

Widzimy więc, że wtedy wierni brali bardzo żywy udział we Mszy św. Stąd też jest zrozumiałą ich wytrwałość w wierze, kończąca się często dopiero ze śmiercią męczeńską.

I chociaż później Msza św. w swoich częściach dodatkowych, w różnych okolicach Kościoła, rozwijała, tworząc różne obrzędy i ceremonie, jak ormiański, syryjski, grecki itp. na wschodzie, a rzymski, ambrozjański i mozarabski na zachodzie, to jednak w głównej części, ustanowionej przez Chrystusa, wszędzie pozostała niezmieniona, — wszystkie więc obrządki wschodnie i zachodnie mają we Mszy św. wspólne i niezmienne to, co się odbyło w wieczerniku.

Mówiąc o Mszy św., należy pamiętać o tym, że nie jest ona prywatną modlitwą, ofiarą kapłana, lecz najwyższym religijnym kultem społecznym. Dlatego też nie wolno kapłanowi odprawiać Mszy św., gdyby nikogo prócz niego nie było w kościele. Musi być przynajmniej jeden przedstawiciel wiernych, jako ministrant.

Do odprawienia przeto Mszy św. konieczny jest nie tylko kapłan, ale i wierni. I jak kapłan jest czynnym, działającym w ofierze, tak również i wierni winni być działającymi, a nie bezczynnymi, czyli biednymi. Śmiało więc można powiedzieć, że ci, którzy tylko „słuchają" Mszy św., mniej korzystają z jej owoców, niż ci, którzy w niej biorą czynny udział.

Przez branie czynnego udziału nie należy rozumieć posługiwanie przy ołtarzu, bo to w imieniu wiernych spełnia ministrant, ale trzeba przynajmniej pilnie śledzić za wszystkimi czynnościami kapłana i zdawać sobie dobrze sprawę z tego, co się przy ołtarzu dzieje i rozumieć, co każda czynnność kapłana oznacza. W liturgii bowiem mszalnej nie ma nic dowolnego, lecz każdy ruch jest w niej ściśle określony i ma swe duchowe znaczenie. Pochodzi to stąd, że liturgia wyrosła nie z przypadkowych uczuć poszczególnego człowieka, ale ze zbiorowego życia dusz ludzkich, z powszchności Kościoła.

Tak np., gdy kapłan modli się pochylony u stóp ołtarza, oznacza to, że nie śmie zbliżyć się do Pana. Gdy potem wyprostowuje się i wchodzi na stopień ołtarza, znaczy, że w spowiedzi powszechnej zrzucił ciężar win i zaufał Bogu. Całując relikwie, łączy się z męczeńską przeszłością Kościoła. Zwrócenie się do ludu z otwartymi rękami wyraża chęć przygarnięcia do siebie wiernych.

Jeszcze silniejszy byłby udział wiernych we Mszy św. i połączony z większą korzyścią duchową, gdyby nie tylko uważali na wszystkie czynności kapłana, ale nadto razem z ministrantem odpowiadali: Amen, Et cum spiritu tuo itd.

Jeżeli więc chcemy, aby Msza św. wychowała nas na prawdziwych i wiernych czcicieli Chrystusa Odkupiciela, żeby nas uczyniła wytrwałymi w wierze, nawet wśród najcięższych prześladowań, żebyśmy byli zawsze wiernymi synami Kościoła, — musimy z większym zrozumieniem i z głęboką uwagą uczestniczyć we Mszy św. nie tylko z nakazu w niedziele i święta, ale jak najczęściej.

Płonąca świeca na ołtarzu

Kto z czytelników był świadkiem święceń np. kapłańskich, ten na pewno zauważył dziwny pochód ofiarny... Credo już ukończyło wstępną część Mszy św. Rozpoczęło się przygotowanie darów ofiarnych. Biskup w mitrze siada przed ołtarzem. Do niego zaś zbliżają się z płonącymi świecami w ręku kandydaci do święceń. Każdy z nich kolejno przyklęka i wręcza biskupowi płonącą świecę.

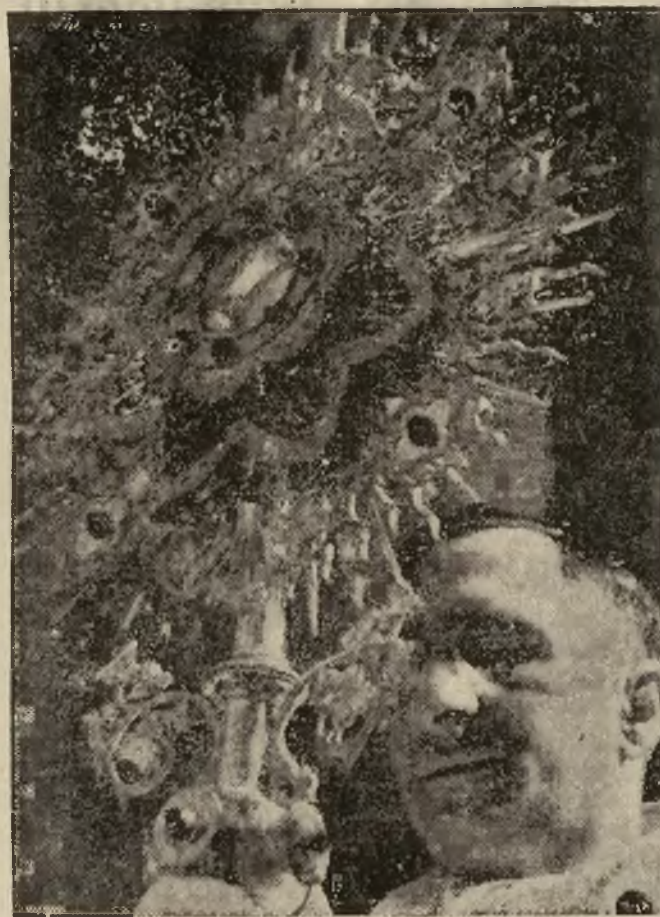
Mimo woli pytamy: co za znaczenie posiada ten dziwny dar? Dawniej także wierni podczas każdej Mszy św. przynosili dary na ołtarz, n. p. wino, chleb oliwę itp. — tu zaś przynoszą świecę.

Jak życie nasze ziemskie z dniem każdym zbliża się do kresu, tak i świeca przy używaniu spala się. Świeca wedle myśli Kościoła, to chrześcijanin.

Cóż jednak oznacza płomień? Czysty pełen ciepła i jasności, tajemniczy płomień jest obrazem łaski Chrystusa, która również jest tajemniczą, oczyszczając duszę, upiększa ją i ogrzewa miłością. Teraz rozumiemy znaczenie świecy. Kandydaci do święceń złożyli siebie Bogu na ofiarę. Całe swe życie Jemu poświęcili — widocznym znakiem, wyrażającym to na zewnątrz było oddanie w ręce biskupa (Kościoła) — płonącej świecy.

Płonąca świeca — to ty, czytelniku, to każdy chrześcijanin. Kościół często stara się nam tę prawdę przypominać w swoich obrzędach. Już przy naszym narodzeniu do życia nowego — życia łaski — życia Bożego, przy chrzcie św., Kościół nam wręcza płonącą świecę. Bo „przedtem byliśmy ciemnością, a teraz światłem w Panu". W chwili, gdy staliśmy się dziećmi Boga i obywatelami królestwa Bożego, Chrystus, „który oświeca każdego człowieka", zapalił w nas nowe życie swą łaską. Odtąd świeca życia naszego winna płonąć. Sam Chrystus nas wzywa do tego słowy: „Niech światło wasze świeci przed ludźmi, aby widzieli dobre uczynki i wielbili. W dniu przyjęcia uroczystej Komunii św. stajemy znów w kościele przed Bogiem z płonącymi świecami. Silne wiatry, którymi wróg nasz starał się zniszczyć w nas łaskę, nie zagasiły życia Bożego w nas. Pamiętaliśmy bowiem o tym zawsze, że „jesteśmy światłem świata".

Płonąca świece na ołtarzu — to my wierni żołnierze Chrystusowi. Uprzytomnijmy to sobie. Świece podczas procesji z Chrystusem Eucharystycznym — to również my, chrześcijanie, żyjący życiem Bożym, w łasce poświęcającej.



Pierwsze oryginalne zdjęcie z Australii

Wydział ilustracji Prasowej PAT nawiązał ostatnio współpracę z jedną z agencyj fotograficznych w Sydney w Australii: która przesłała nam pierwszy komplet oryginalnych fotografii australijskich, nie publikowanych jeszcze nigdy w prasie polskiej.

Jedno z tych zdjęć ogłaszamy w dzisiejszym serwisie. Przedstawia ono moment udzielania błogosławieństwa Monstrancją z Przenajświętszym Sakramentem przez Legata Papieskiego arcybiskupa Panico, zgromadzonym rzeszom wiernych Australijczyków, podczas Kongresu Eucharystycznego w Newcastle w Nowej Południowej Walii.

ODBLASK KRZYŻA

Legenda.

Wiosna rozbujała się nad lechicką ziemicą.

Bujny wiatr przeganiał białe, zwichrzone obłoki na brzękitnem sklepieniu nieba, a na ziemi hulał niepowstrzymany po szerokich rozłogach, lub wpadał w ciemną prastarą puszczę, wyśpiewując w jej nagich konarach triumfalną, szumną pieśń wiosenną.

Radość młodego życia dyszała w naturze w ten dzień pogodny, słoneczny.

Z puszczy ciemnej wypadła gromada młodych junaków.

Zdarli konie przed szeroko rozlaną rzeką.

— Stanąć trza, Mieszku, spoczynek dać koniom — rzekł Dobrogniew i ściągnął konia Mieszkowego, którego już jeździec chciał weprzeć w mętne wody.

— Dobrze mówi Dobrogniew, toćby na nic zdrętwiały. Woda zimna, a z onych pot ciurka — przytaknął Wojmir.

— Na pioruna! — krzyknął Mieszko — pilno mi tam lecieć! Wyszomirowe dziedziny podeptać,

czerwonym mu ożogiem zaświecić! Niech gore! Czerwoną posoką ślepie mu zalać!

— Taż ci on ociec twojej umiłowanej, twojej Dobrochny!

— Kłaniał się mu ja, jako oćcu, taj czołem bił, o Dobrochnę prosił, a onże co? Bojankowi — powiada — dam dziewkę, niech w plemieniu pozostanie, w naszem czeskiem, co jej to w Lechity chodzić.

— Tak że to jemu Lechity nie po spodobaniu?

— A no widno. Jeno, że ja nie czekał aże ją Bojanko do chaty zawiedzie swojej. Zajechał, przy strumieniu wodę jako brała, ucapił, na konia rzucił, taj moja była.

— Ha, ha, ha! — śmiali się towarzysze Mieszkowi.

— No, toż ci podziękę dał powinną Wyszomir, kiej ci grodziszcze płomieniem spalił!

— Zbójniki! Po nocy czarnej mnie gonił, nie jako mąż na męża najechał, aleć komorę, kędy niewiasty moje spać chodzą, podpalił. Na Dobrochnie gięzła już gorzały!

— Teraz ci ja dopiero pojął, czego ty nam tak lecieć kazał, Mieszku! Ani dechu złapać nie dał.

— Jeno dalszej braci nie widno jeszcze za nami.

— To sami, nie czekając, pójdziem — zakończył Mieszko i rwał się już z koniem w graniczną rzekę, aż tu Wojsław zakrzyknął:

— Dziwajcie! Czechy jadom!

Zakotłowało się w gromadzie.

Pioruny strzeliły z oczu Mieszkowych.

Wskok pognali o stację brzegiem rzeki naprzeciw miejsca, gdzie na drugiej stronie czereda jeźdźców, w kudłate, jak oni skóry odzianych, z boru się wynurzyła. Tam wparli konie w wodę.

Tamci, że ich słońce olśniło, przysłonili oczy dłońmi, wypatrując oczekiwanego wroga.

Ujrzawszy, zakrzykli dziko i za chwilę już i ich rumaki spienioną falę rwały.

Pośrodku rzeki wysepka była sucha, wodą niezlana.

Tam to stanęli sobie oko w oko. Mieszko z Wyszomirem.

Podniosły się ciężkie maczugi. Zacharkotał w gardłach wściekły gniew.

Lecz nagle opadły ramiona. Głowy zapaśników wtuliły się w kudłate skóry, przerażeniem rozszerzone oczy spojrzały w górę.

Konie z przestrachu trzęść się zaczęły i na zadach przysiadły.

A pod niebiem przeleciał grzmot straszliwy. Od wschodu na zachód przetoczył się, aż powietrze odeń drżało.

Zgasło słońce jaskrawe i czarne wtargnęły obłoki, rozciągnąwszy się jako zasłoną żałobna, z krańca na kraniec.

Poderwała się i zatrzęsła pierś ziemi i jękła jękiem przerażenia.

A wszystko stworzenie przypadło w strachu twarzą do ziemi i trwało tak skulone. Serca bić przestawały, jakby śmierć na nie przychodziła.

Potem się po czarnem niebie smuga przeciągnęła krzyżowa, świetlista, gdzieś zrodzona ze światła, — hen, — gdzieś na Wschodzie...

— Na Wschodzie... Nad Golgotą... Nad krzyżem Chrystusowym... Nad głową świętą, co spadła teraz na piersi w chwili skonania...

A gdy świat na nowo się rozjaśnił, gdy groza znikła i kamień lęku zsunął się z piersi ludzkich, coś się odmieniło w sercach pogańskich. Nie palą się już gniewem, nie dyszą zemstą. Ani śladu wściekłości, co niemi miotała.

Wionęło tchnienie miłości i przebaczenia.

Dziwnie cicho i słodko.

— Wyszomirze, ja winien! Poniechaj gniewu!

— Mieszku, synu. Po mojej woli Dobrochnę ci dawam!

Mijały wieki!

Na lechickiej ziemicy Mieszkowie się rodzili, na czeskiej Dobrochny.

Aż przyszła taka chwila, że przez Mieszka i Dobrochnę krzyż się ukazał na lackiej krainie, na pamiątkę owego Mieszka i owej Dobrochny, których poślubił odblask krzyża w przenajświętszą dla ziemi godzinę.

Anioł Pański

W Hiszpanii toczyła się przed laty zacięta walka między dwoma książętami hiszpańskimi, Don Alfonsem i Don Karlosem, z których każdy chciał zostać królem Hiszpanii. Jednym z najwierniejszych przyjaciół Don Karlosa był możny pan, nazwiskiem Don Zawała. W pewnej bitwie zabrano tego pana do niewoli i pół godziny potem stawiono przed sąd wojenny, który po krótkiej naradzie skazał Zawałę na śmierć.

„Kiedy?“ zapytał więzień.

„Pół godziny przed zadzwonieniem na „Anioł Pański“, odpowiedział przewodniczący sądu.

Warta odprowadziła Zawałę do więzienia, dokąd zawołano księdza, aby skazanego przygotował na śmierć.

Wieczór nadszedł. Drzwi więzienia się otwarły a oficer rzekł do Zawali:

„Już czas!“

Zawała wstał z ławy i spokojny wyszedł, ażeby się udać na miejsce, gdzie miał zostać rozstrzelany.

Na drodze, którą postępował, stało wiele ludzi, albowiem chcieli widzieć sławnego dowódzcę Don Karlosa.

Nakoniec orszak z więźniem przybył na plac. Wojsko ustawiło się w około, a żołnierze, którzy mieli do Zawali strzelać, byli w pogotowiu.

„Baczność!“ zakomenderował oficer.

Wtedy nastała taka cisza dokoła, że można było słyszeć szum skrzydeł ptaka, przelatującego nad głowami widzów.

Oficer wystąpił dwa kroki naprzód i przekonawszy się wzrokiem, że wszystko w porządku, zakomenderował:

„Cel!“

Tu siedm karabinów skierowało się prosto w serce Zawali wszyscy obecni z drżeniem serca oczekiwali dalszej komendy. Oficer miał ją właśnie wydać, gdy w tym odezwał się z wieży kościelnej dzwonek na „Anioł Pański“.

W Hiszpanii tak wielką jest pobożność ludności, że w chwili, gdy się dzwonek odezwie, każdy zaprzestaje pracy i modli się. Dla tego też na dźwięk dzwonka żołnierze opuścili karabiny do nogi, a oficer zdjął hełm. Zawala zaś upadł na kolana, ażeby po raz ostatni w życiu uczcić Najświętszą Pannę Maryją i polecić się Jej przyczynie u Boga. Cały lud, który się na placu zgromadził, uczynił tak samo.

Gdy dzwonek zamilkł, a Zawala się podniósł, aby śmierć ponieść, usłyszano tętent konia, a wkrótce ujrzano oficera nadjeżdżającego, z białą chorągwią w ręku. Zawala został ułaskawiony!

Okrzyk radosny odezwał się dokoła, lud wznosił okrzyki na cześć Zawali.

A on wzruszony do głębi padł na kolana i głośno począł dziękować Bogu i Najświętszej Pannie za wybawienie od śmierci.

Gdyby nie opóźnienie wyroku, spowodowane przez „Anioł Pański", byłby już nie żył.

Pod Twoją obronę uciekamy się i my, święta Boża Rodzicielko.

Z życia katolickiego

Przebieg audiencji JEm. Ks. Kardynała Al. Kakowskiego u Ojca św.

Miasto Watykańskie. Ojciec św. przyjął na audiencji prywatnej JEm. Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego, arcybiskupa metropolitę warszawskiego. Długa, blisko godzinna rozmowa miała charakter niezmiernie serdeczny, pełen głębokich uczuć Ojca św. dla Polski, tym bardziej gorących, że umocnionych pocieszającymi wieściami, które o życiu katolickim w tym kraju złożył kardynał Kakowski.

W szczególności raduje się Ojciec św. z rozwoju Akcji Katolickiej, rokującej najpiękniejsze nadzieje. Wielką radość sprawiło Piusowi XI obszerne udokumentowane sprawozdanie Ks. Kardynała o kształceniu i wychowywaniu duchowieństwa w Polsce, akcja ta bowiem odpowiada gorącym Jego pragnieniom, zaakcentowanym przez osobiste objęcie kierownictwa św. Kongregacją Seminariów i Uniwersytetów. Ojciec św. gratulował serdecznie Ks. Kardynałowi Kakowskiemu z okazji dwudziestopięciolecia jego episkopatu, w ciągu którego poświęcił i otworzył 267 świątyń i kaplic publicznych w swojej archidiecezji, zarówno nowych, jak i starych, całkowicie odrestaurowanych po wojnie, oraz wzniesionych przez zakony i zgromadzenia religijne, działające na terenie archidiecezji warszawskiej.

JEm. Ks. Kardynał Al. Kakowski uszczęśliwiony jest nie tylko niezmiernie serdecznym przyjęciem ale i wspaniałym stanem fizycznym i duchowym Najwyższego Pasterza. Ojciec św. posiada niezwykłą świeżość umysłu i niepożytą energię, okazującą się w olbrzymiej pracy wciąż bardzo intensywnej i wzmożonej ostatnio objęciem prefektury św. Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów oraz opieką nad świeżo utworzonym Centralnym Urzędem Akcji Katolickiej. Również i pod względem fizycznym Ojciec św. budzi najbardziej pocieszające wrażenia. Aczkolwiek nieco zeszczuplał, Pius XI wyglądem swoim nie przypomina człowieka, który przebył tak długą i ciężką chorobę i tyle wycierpiał bólów w roku ubiegłym.

Uroczystości ku czci Matki Boskiej w Saragosie.

Podług starożytnej legendy przed 19-toma wiekami Matka Boska przybyła do Saragosy. Dla uroczystego obchodu tego święta utworzył się w tym mieście specjalny komitet pod honorowym przewodnictwem miejscowego arcybiskupa i burmistrza.

Walny zjazd b. wychowanków salezjańskich.

Warszawa. W dniach 7 i 8 maja b. r. odbędzie się w Częstochowie walny zjazd byłych wychowanków salezjańskich z całej Polski. Zjazd ten będzie nie tylko manifestacją żywej wiary i zbiorowego czynu katolickiego, lecz także hołdem należnym Królowej Korony Polskiej z okazji 50-lecia zgonu Jej gorącego czciciela św. Jana Bosko, największego Apostoła nowych czasów, którego dzieło podbija wszystkie kraje, a twórcza myśl przenika dogłębnym odrodzeniem wychowanie młodzieży.

Drugim celem zjazdu, ogromnie ważkim i decydującym o rozwoju organizacyjnym na przyszłość, będzie formalne ukonstytuowanie Zrzeszenia Byłych Wychowanków Salezjańskich w Polsce, którego statut w ostatnim czasie został ostatecznie zatwierdzony przez władze państwowe. Ze względu na ważność uchwał, dyrektyw i rezolucji udział wszystkich b. wychowanków salezjańskich jest pożądany. Zgłoszenia przyjmują wszystkie zakłady salezjańskie w Polsce. Noclegi dla wszystkich, którzy się zgłoszą, będą zapewnione.

Katolickie Stowarzyszenie Przyjaźni Polsko-Francuskiej.

Warszawa. KAP. W sali pompejańskiej hotelu Europejskiego odbyło się walne zebranie Katolickiego Stowarzyszenia Przyjaźni Polsko-Francuskiej. Zebraniu przewodniczył hr. Władysław Sobański. Prezes zarządu książe Seweryn Czetwertyński zobrazował cele i działalność Stowarzyszenia, podkreślając ważniejsze momenty we współpracy na polu religijnym i kulturalnym obu zaprzyjaźnionych narodów, Polski i Francji. Punktem kulminacyjnym obchodów jest doroczna uroczystość św. Joanny d'Arc. Następnie ojciec Jacek Woroniecki Z. K. wygłosił odczyt n. t. „Hołd św. Tomasza z Akwinu złożony Francji".

Po złożeniu przez p. Ordęgę sprawozdania z dotychczasowej działalności Stowarzyszenia dokonano wyboru władz towarzystwa w następującym składzie: pp. hr. Seweryn Czetwertyński, prof. Oskar Halecki, ks. prałat Zygmunt Kaczyński, Wanda Ładzina, rektor Paweł Mazaud, Maria Ordęga, hr. Zofia Potocka, Rajnold Przeździecki, Adam Rzewuski, minister Władysław Sołtan, o. Jacek Woroniecki. Na prezesa walne zgromadzenie wybrało jednomyślnie ks. Seweryna Czetwertyńskiego.

Wychodzi raz na tydzień. Przedpłata ćwierćroczna 1.20 mk., z przesyłką pod opaską 1.60 mk.

Czcionkami, nakładem i pod redakcją Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. Adres: „Gość Niedzielny" Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon 2531.